

REANIMACJE I REWITALIZACJE – RELACJE USTNE JAKO CZYNNIK INNOWACJI W BADANIACH HISTORYCZNYCH GŁOSY W DYSKUSJI

PIOTR FILIPKOWSKI, MARTA KURKOWSKA-BUDZAN,
TOMASZ RAKOWSKI, MARCIN STASIAK

MARCIN STASIAK:

Autorzy pojawiających się w ostatnich latach diagnoz dotyczących obecności i znaczenia relacji ustnych w polskiej historiografii dziejów najnowszych podkreślają ich relatywnie nieznaczny udział w kształtowaniu obrazów przeszłości. Nie chodzi tu wyłącznie (choć ma to także swoje znaczenie) o obecność historii mówionej w pracach historycznych w sensie ilościowym, ale przede wszystkim o wykorzystanie ich potencjału do proponowania nowych, odświeżających rozpoznań dotyczących przeszłości. W ocenach tych podkreśla się w szczególności „metodologiczny tradycjonalizm” historyków, oznaczający zwykle przywiązanie do XIX-wiecznych jeszcze metod badań historycznych i właściwego dla nich zorientowania na źródła aktowe. Z drugiej strony badacze tworzący środowisko *oral history* – dziedziny badań zmierzającej powoli, ale konsekwentnie w stronę dyscyplinarnej samodzielności – stosunkowo rzadko wchodzi w obszar historycznej empirii czy bezpośredniej, praktycznej dyskusji z klasycznie pojętymi badaniami dziejów najnowszych. Dobrze podsumowanie

PIOTR FILIPKOWSKI – socjolog, badacz historii mówionej, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk oraz pracownik naukowy w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. E-mail: pfilipkowski@ifispan.waw.pl. ORCID 0000-0001-8258-8167.

MARTA KURKOWSKA-BUDZAN – historyk, profesor nadzwyczajny w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. E-mail: marta.kurkowska-budzan@uj.edu.pl. ORCID 0000-0002-8597-9320.

TOMASZ RAKOWSKI – etnolog, antropolog kulturowy, kulturoznawca, adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. E-mail: tomaszrak@tlen.pl. ORCID 0000-0002-1668-2793.

MARCIN STASIAK – historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. E-mail: marcin.stasiak@uj.edu.pl. ORCID 0000-0001-7499-7083.

tej sytuacji, formułowane zresztą z pozycji badacza niehistoryka, zawarł w swoim artykule z 2015 roku Piotr Filipkowski: „Nie nadbudowujemy naszych praktyk dokumentacyjnych, naszych analiz i naszego teoretyzowania o historii mówionej na solidnym fundamencie badań historycznych, które opierałyby się na źródłach wywołanych, na relacjach świadków [...] To »my«, które tutaj projektuję, dotyczy zresztą przede wszystkim socjologów i antropologów (etnografów, kulturoznawców), w znacznie mniejszym stopniu historyków. Nawet jeśli ci ostatni powołują się na »klasyczny« tekst Krystyny Kersten z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, zachęcający do korzystania ze źródeł wywołanych w badaniach historycznych (co oczywiście nie jest jeszcze w pełni tożsame z historią mówioną), pokazując metodologiczną żywotność, samodzielność i otwartość rodzimej historiografii, to trudno im zbudować ciąg dalszy tej opowieści. A jeszcze trudniej wskazać przykłady konkretnych prac historycznych, które zrywałyby z przywiązaniem do badań archiwalnych i dokumentów pisanych” (Filipkowski 2015, 99).

Cytowany wyżej tekst jest jednym z wielu ważnych publikacji, które podejmują problem statusu relacji ustnych w badaniach historii najnowszej w Polsce. W szczególności chodzi tu o metodologiczne artykuły, które wyszły w ostatnich latach spod piór przywołanego już Piotra Filipkowskiego, Marty Kurkowskiej-Budzan oraz Tomasza Rakowskiego (Filipkowski 2015; Kurkowska-Budzan 2016, 117–124; Kurkowska-Budzan 2018; Rakowski 2015, 59–90). Ich wspólnym mianownikiem jest próba wyjścia ze sfery ogólnych deklaracji i zaproponowania konkretnych rozwiązań lub rozstrzygnięć dotyczących relacji *oral history* i historii najnowszej w Polsce. Poprosiliśmy tych trzech autorów o wzięcie udziału w debacie dotyczącej kondycji historii mówionej w Polsce i potencjału relacji ustnych do kreowania obrazów przeszłości odmiennych od tych utrwalonych w narracjach profesjonalnych historyków akademickich¹. Najważniejsze fragmenty dyskusji przedstawiamy poniżej.

PIOTR FILIPKOWSKI:

Muszę na wstępie zastrzec, że sformułowana przeze mnie diagnoza nie była budowana w odniesieniu do całego pola historiografii krajowej czy jakiegokolwiek innej. Nie polegała też na formułowaniu wyważonego sądu dotyczącego kondycji historii mówionej jako części historiografii. Miała swoje źródła raczej

¹ Spotkanie odbyło się 14 listopada 2019 roku na Wydziale Humanistycznym UMK w Toruniu. Inicjatorem debaty był dr Marcin Stasiak (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie), przy wsparciu organizacyjnym Sekcji Antropologii Historii Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Pracowni Badań nad Pamięcią Zbiorową w Postkomunistycznej Europie UMK w Toruniu oraz Katedry Literatur Słowiańskich UMK w Toruniu.

w zwątpieniu. Oto brałem udział w tworzeniu ważnych, jak mi się wydawało, archiwów relacji. Wiem, z jakim wysiłkiem ten materiał był i jest opracowywany oraz udostępniany. A jednocześnie mam poczucie, że wykorzystuje się go w bardzo ograniczonym zakresie. Oczywiście większość tradycyjnych archiwów funkcjonuje właśnie w taki sposób: czasami ktoś do nich zajrzy, zamówi akta, coś zanotuje i pójdzie. Tak zazwyczaj wygląda to w przypadku archiwów państwowych czy tych prowadzonych przez duże organizacje. Wydaje mi się jednak, że kolekcje historii mówionej zawierają w sobie pewną szczególną cechę – wpisany jest w nie znaczny ładunek emocjonalny. Lecz związany z nim napęd czy zapał kończy się właśnie na etapie tworzenia zbiorów. Nie ma ciągu dalszego, nie zostaje skanalizowany w równoważne działania na poziomie przetworzenia ich w akademickich pracach historycznych.

Sądzę, że wiara w to, że takie zbiory dostępnych relacji coś odmieniają w praktykowaniu historii najnowszej, że historycy zaczną przynajmniej je szerzej cytować – o zmianie perspektywy nie wspominając – jest pozbawiona podstaw. Jeśli archiwa historii mówionej są wykorzystywane, to dostarczają zwykle tylko pewnych punktowych odniesień. Innymi słowy, prace, w których się je cytuje, mogłyby się bez relacji ustnych obyć. W efekcie zastosowanie *oral history* spełnia raczej rolę „miłego gestu” – daje osobom, które nagrywały relację, i żyjącym rozmówcom pewną mikrosatysfakcję, że ich nazwiska pojawiły się w książce historycznej. Lecz niewiele więcej.

Wszystkie pojawiające się w pracach historyków odniesienia do historii mówionej wydają się niewspółmierne do nakładu pracy włożonej w ich zgromadzenie i udostępnienie. Nie współgrają też z przekonaniem podzielanym przez większość ludzi zaangażowanych w tworzenie kolekcji, że gdy rejestrujemy relację, czy gdy ją opracowujemy, coś ważnego się wydarza. I być może to poczucie wyjątkowości jest rodzajem uzurpacji albo naiwności – mojej i wszystkich innych związanych z rodzimymi archiwami *oral history*. Przeszacowanie potencjału tkwiącego w historii mówionej prawdopodobnie wynika z funkcjonowania poza kontekstem polskich badań nad historią najnowszą. Historia mówiona była przede wszystkim domeną inicjatyw oddolnych, aktywnością obywatelską. Skupiała ludzi różnych profesji. Ci, którzy tworzyli archiwa, w większości nie przeszli akademickiego, historiograficznego treningu. Ja sam postrzegałem historię mówioną jako przedsięwzięcie na wskroś humanistyczne, niepowiązane z dyscyplinarnymi podziałami i etykietami.

Nie było też tak, że za tą aktywnością stał jakiś konkretny, zaplanowany program. To było przede wszystkim praktyczne działanie; a jego metodologiczne oblicze kształtowało się przez kontakt z zachodnioeuropejską i amerykańską *oral history*. Ważne były wyjazdy za granicę albo zapraszanie do Polski badaczy z Zachodu, w tym także różnych radykałów – intelektualnych, a czasami też

politycznych, a potem wprowadzanie pomysłów zaczerpniętych z ich prac do tego konserwatywnego akademicko świata. Początkowo hasło „historia mówiona” było w jego ramach traktowane raczej przychylnie i poważnie, niosło pozytywne skojarzenia jako coś otwierającego, nowatorskiego. Lecz obecnie jest to już termin, z którym trzeba trochę uważać, robić zastrzeżenia, czasami uściślać. Jeżeli naukowiec chciałby użyć określenia „historia mówiona”, żeby jakoś wzmocnić wydźwięk swojej książki, coś pokazać, od razu naraża się na krytykę ze strony środowiska akademickiego.

Nieufność, jak mi się wydaje, wynika przynajmniej po części z pewnej inflacji samego pojęcia. „Historię mówioną” można spotkać nie tylko w archiwum czy w postaci cytatu w pracy naukowej. Można jej posłuchać i zobaczyć ją w muzeum, na ulicy, w smartfonie. I jest to na pewno wartościowe, jeśli rozumiemy historię mówioną jako część historii publicznej czy szeroko pojętej edukacji historycznej. Jednak z perspektywy akademickiego badacza – a może szczególnie profesjonalnego historyka – sprawa nie jest tak oczywista. On może tu widzieć i często widzi nie tyle potencjał, ile chaos, brak uporządkowania oraz strywalizowanie. I nie jest istotne, czy ma rację, czy się myli w swoich ocenach. Znaczenie ma przede wszystkim efekt końcowy – podejrzliwość wobec materiału, który wymyka się znanym mu klasyfikacjom.

W akceptacji przez środowisko akademickie, ale i szerzej, w uwzględnieniu w narracjach dotyczących przeszłości w ogóle, pewnie nie pomagają i same archiwa *oral history*. Warto zwrócić uwagę, jak o tych zbiorach się mówi. A traktuje się je jako pewne zamknięte całości – w taki sposób odbiera się je w środowisku historycznym. Nie twierdzę, że to jest jakoś zawinione, nastąpiła po prostu pewna redukcja. Przypuszczam, że wzięło się to od „retoryk wnioskowych”, od sposobu opisywania i prezentacji kolekcji, podkreślania obszerności zasobów, mówienia o liczbach. W pewnym sensie jest to podejście „plakatowe”: zredukowane właśnie, uproszczające i ostatecznie zafałszowujące. Bo przecież w gruncie rzeczy nie chodzi o to, czy w tym archiwum jest pięćset siedemdziesiąt czy tysiąc wywiadów. Ale też bardzo trudno uciec od tego przyjętego sposobu mówienia o kolekcjach, trudno znaleźć lepszy język. Być może trzeba byłoby zachęcić do wejścia w świat konkretnych opowieści. Mnie samemu zdarza się sięgać do wywiadów nagranych przez inne osoby. Zaczynam słuchać i odkrywam na nowo, że jest w nich coś ważnego, coś, co mnie interesuje, i że ma to jakąś siłę, a ja sam chciałbym coś z tym zrobić, jakoś wykorzystać.

Problem polega jednak nie na moim jednostkowym doświadczeniu, lecz na tym, jak doprowadzić do „otwarcia archiwum”. Napisać tekst, w którym biorę wywiad i z niego korzystam, jest stosunkowo łatwo, trudniej przełożyć to na coś większego, jakąś interwencję w wybranym kierunku, na przykład w ramach historiografii. Bo przecież gdyby zapomnieć o wszelkich wstępnych etykietach,

różne rzeczy można w tych materiałach znaleźć. Z drugiej strony nie istnieje katalog, który dałby do nich dostęp. Ale chyba nie ma sposobu katalogowania, który udźwignąłby tę różnorodność, który dałby pewność dostępu do wszystkich tych nieoczywistości, odcieni idących w poprzek istniejących etykiet, do informacji mających potencjał naruszania jakiejś zastanej, utrwalonej wiedzy.

Możemy się oczywiście zastanawiać, co zrobić w obecnej sytuacji. Nie sądzę jednak, by proponowanie jakiejkolwiek zmiany mogło mieć duży zasięg. Szansa na narzucenie czegokolwiek innym badaczom przez stworzenie rodzaju spójnej metodologicznej propozycji jest w obecnej sytuacji zerowa. Pozostaje zastanowienie się nad własnymi, indywidualnymi warsztatami badawczymi – refleksja nad tym wszystkim, co w historii mówionej się wydarzyło i jak powinna wyglądać nasza praca po tej interwencji, jaką była *oral history* w polskiej humanistyce dziesięć lat temu.

MARTA KURKOWSKA-BUDZAN:

Sformułowana przez mnie swego czasu propozycja „historii mówionej – wersji radykalnej” – czyli uznanie *oral history* za działanie lokujące się w ramach historii publicznej i aktywności obywatelskiej, funkcjonującej przede wszystkim w kontekście pozaakademickim, ma swoje źródło w osobistych doświadczeniach badawczych. Stwierdzam, że jestem w sytuacji, kiedy mój głos jako naukowca nie liczy się tak, jak bym chciała, a nawet, że nikt go nie słucha. Sądzę, że tego rodzaju konstatacja jest nieobca wielu akademickim historykom. Być może właśnie z tego powodu, instynktownie, stronią oni od historii mówionej. To właśnie w *oral history* jaskrawo unaocznia się nam proces demokratyzowania się badania i przedstawiania przeszłości. To historia mówiona brutalnie uświadamia skupionym w murach akademii historykom, że stracili monopol na tworzenie narracji historycznej. Wycofujemy się więc może nie na z góry upatrzone, ale za na pewno zasiedziane przez dziesięciolecia pozycje.

Przyznam, że w usilnym poszukiwaniu genealogii historii mówionej i w próbach jej uprawomocnienia w polskiej nauce i w uniwersyteckim kształceniu w dyscyplinie historia sięgaliśmy do tekstów, które powstały na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku – mam na myśli wielokrotnie cytowany artykuł Krystyny Kersten (Kersten 1971, 313–329) czy teksty Paula Thompsona (zob. np. Thompson 2010, 281–294). Coraz bardziej dociera jednak do mnie, że one się zdezaktualizowały, zanim weszły w obieg i praktykę polskich historyków. Należy podkreślić, że ich domyślnymi adresatami byli historycy akademicy – grono ludzi żyjących w owych czasach w wieży z kości słoniowej, którzy funkcjonują w określonej tradycji, dyscyplinie poznawczej *et cetera*. Polscy historycy-oraliści – to określenie Dobrochny Kałwy – to nie badacze drążący źródła, niezależnie od ich formy, w poszukiwaniu tego, co się

naprawdę stało. Historia mówiona wyrosła u nas w innym miejscu i nie był to „ogród profesorski”. Zbiegło się to z kulturowymi zmianami o charakterze globalnym, w tym z rewolucją informatyczną. Współcześnie historykiem może być każdy, kto zostanie społecznie zaakceptowany jako historyk. Ewolucja w definiowaniu „historii” jako praktyki jest stała i konsekwentna. Niech za dowód posłuży tu regularnie przez wiele lat aktualizowany zestaw reguł dotyczący zasad pracy „profesjonalnego historyka”, opracowywany przez Amerykańskie Towarzystwo Historyczne, pod tytułem *Statement on Standards of Professional Conduct* (2019). Jest on odpowiedzią na to, co się dzieje w społeczeństwie i kulturze amerykańskiej, ale zdajemy sobie sprawę, że ma to swoją kontynuację w świecie. Jeśli porównamy ostatni dokument – z 2019 roku – z tym, czego uczy się adeptów historii na polskich uniwersytetach, uświadomimy sobie, jak mocna jest tradycja akademickiej historiografii i jak przy tym pogłębia się nasza – akademicka – izolacja. Do tego przy szerokim definiowaniu, czym są historia i historycy, badacze akademicki stają się jakimś promilem w całym tym zbiorze.

Porzuciłam wiarę w możliwość używania terminu „historia mówiona” w naszym – historyków akademickich – środowisku także z innego powodu. Proszę zauważyć, że w środowiskach pozaakademickich, takich jak Ośrodek „Karta” – Dom Spotkań z Historią czy Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, historię mówioną cechują akcenty etyczne, mniej poznawcze. W historii mówionej, tak jak jest ona współcześnie praktykowana w Polsce, mało jest też miejsca na interpretację. Tu fakt jest moralny, biografia jest moralna, a „świadek historii” jest figurą uwzniośloną.

Trudno tu przebić się z jakąś propozycją akademicką i pokazać, że jednak można „świadcstwa” interpretować. Nie sędzę, żeby była na to duża szansa, głównie ze względu na daleko posuniętą instytucjonalizację. Ton nadają tu największe kolekcje – archiwa relacji ustnych. A one właśnie funkcjonują w świadomości badaczy i akademii jako powstające w celu upamiętnienia, ocalenia od niepamięci, że to są „kapsuły czasu”. Takie tytuły, jak *Ziemiaństwo na Kresach*, *Ostatni świadkowie*, są ciężkie od emocji i do tego wartościujące.

Zresztą z podobnych powodów z nagrywaniem relacji i ich wykorzystaniem problem mają sami historycy akademicki. Z definicji historyk jest podejrzliwy wobec źródeł. To jest nasz wspólny mianownik, uczymy się tego na pierwszym roku. W sposobie, w jaki historyk przygląda się wszystkim (innym) źródłom, zbliża się do prokuratora. Ale kiedy już spotka się ze „świadkiem historii”, jest nim zauroczony. Znamy to doskonale z praktyki, kiedy studenci idą do miłej starszej pani czy pana – ulegają urokowi rozmówcy, momentalnie zapominają o metodologii, o zasadach prowadzenia wywiadu. A dodatkowo po nagraniu znajdują się w sytuacji wysoce niekomfortowej, bo wpajane im zasady obchodzenia się ze źródłami aktowymi nijak nie współgrają z emocjami, które

wywołuje sytuacja wywiadu. W rezultacie, już jako ukształtowani badacze, by uniknąć dysonansu, wycofują się, rezygnują z wykorzystywania relacji ustnych.

Wszystkie te uwagi nie znaczą jeszcze, że historia mówiona nie ma potencjału do zaproponowania alternatywnych wobec już przyjętych interpretacji przeszłości. Choć nie zdarza się to często i ma charakter punktowy, rozmówcy mają zdolność zrobienia wyłomu w przyjętej powszechnie ramie konceptualnej zbudowanej na starych metaforach historyków. Prowadziłam kiedyś wywiady z ludźmi, którzy żyli nad Biebrzą. Jeden z rozmówców w 2003 roku w wieku osiemdziesięciu sześciu lat z przejęciem opowiadał swoje doświadczenia, w szczególności wojenne, twierdząc z mocą, że przeżył trzy wojny światowe. Jako profesjonalny historyk powinnam oczywiście poddać to krytyce, odrzucić tego rodzaju wypowiedź jako informację błędną, niewiarygodną. W całości narracji, która była obszerna, nasycona szczegółami z życia nie tylko rozmówcy, ale też całej wsi, doszłam do wniosku, że „wojna światowa” w tej opowieści oddaje głębokie ludzkie doświadczenie. Rozmówca, mówiąc o „wojnach światowych”, miał na myśli działania militarne i polityczne, które przyniosły totalny demontaż znanego od urodzenia, bliskiego świata.

TOMASZ RAKOWSKI:

Przytoczony przez Martę Kurkowską-Budzan przykład pokazuje, że możliwe jest, w oparciu o materiał wywołany, źródła etnograficzne, zbudowanie zupełnie innej formuły rekonstrukcji przeszłości. Gdy rozpatrujemy tę wypowiedź na poziomie doświadczeniowym, okazuje się, że mówienie o pierwszej, drugiej i trzeciej wojnie światowej wcale nie jest bez sensu. Więcej: że to jest ważne i wiele mówi o drugiej wojnie światowej, też w znaczeniu pewnej faktyczności. Podobnie jest na przykład z czynami społecznymi w PRL. Pierwsze skojarzenie jest takie, że to farsa jakaś: rozdawanie grabi, mioteł i tak dalej. Sytuacja zmienia się, gdy zrozumiemy, że czyn społeczny polega na tym, że się na początku robiło samemu pustaki za pomocą własnych narzędzi, stawiano razem budynki na wsi, że to rzeczywiście była wspólna praca.

W istocie chodzi zatem o to, by powstały takie narracje, które zmieniają sposób patrzenia na przeszłość. Jednak z tym zastrzeżeniem, że jednocześnie zawarte w nich obserwacje nie są oddelegowywane jedynie do obszaru antropologii kulturowej, czyli tej sfery nauki, w której powstają analizy tego, co wyobrazeniowe, zmitologizowane, społecznie tworzone. Kluczowe jest, by nie straciły one sensu historycznego. Sprawą podstawową, problemem zasadniczym jest bowiem rozpoznanie tego, „jak było”.

A już to, w obrębie jakiej dyscypliny się to odbywa, jest naprawdę bardzo drugorzędne i bardzo wtórne. To znaczy nie jest to dla mnie dyskusja o tym, do jakiego stopnia możemy rozciągać albo zwężać granice historii mówionej, do

jakiego stopnia możemy rozciągać albo zwężać granice geograficzne, antropologiczne, eksperymentalne. Chodzi raczej tutaj o dobranie adekwatnych źródeł, adekwatnych metodologii, a nie samych metod, tak aby pewne fakty społeczne, fakty historyczne móc zrozumieć. Szczególnie te, które domagają się wyjaśnienia w inny, alternatywny sposób, niż to się obecnie dzieje.

Zadania jednak nie może sprowadzać się do wykorzystania tego lub innego typu źródła. Nie na tym to polega. Samo źródło historyczne, także takie jak spotkanie ze świadkiem historii, często samo z siebie niczego nam nie powie. To, że rekonstruujemy pewne fakty na podstawie dokumentów czy obiektów materialnych albo filmów, a oprócz tego mamy możliwość porozmawiania z ludźmi, którzy brali udział w danych wydarzeniach, wcale nie czyni naszych badań automatycznie łatwiejszymi, bardziej oczywistymi i zniuansowanymi. Dzieje się tak dlatego, że cała rozmowa i samo formułowanie problemu poznawczego dalej pozostają problemem. Możliwość porozmawiania ze świadkami historii nie sprawia, że mamy automatycznie lepszy dostęp do przeszłości niż ci historycy, którzy posługują się tylko dokumentami. Nie ma w tym żadnej wartości dodanej, jeśli ta rozmowa nie ma charakteru zupełnie jeszcze innego niż pozyskiwanie „materiału” etnografii czy historii mówionej. Chodzi natomiast o to, by spotkanie pomogło przemieścić badacza i rozmówcę w taki obszar, gdzie pewne rzeczy są formułowane w języku po raz pierwszy.

To jest tak naprawdę zupełnie inny rodzaj faktyczności, lecz nie chodzi tutaj o technikę rozmowy, tylko o proces, który można nazwać formą „techniki faktu” albo „techniki rozumienia”. Badacz nie rozmawia wtedy jednorazowo. Musi stworzyć cały rysunek metodologiczny, pojęciowy, teoretyczny, żeby tę drugą osobę czy przedstawiciela danego środowiska zacząć rozumieć. W przypadku rozmowy z panią Elżbietą Szewczyk, na którą powołuję się w tekście opublikowanym w *Roczniku Antropologii Historii* (Rakowski 2015), to nie było jednorazowe spotkanie, w czasie którego poprosiłem, żeby opowiedziała historię transformacji i czasu przed transformacją. To były dwa lata rozmów, które spowodowały, że ja znałem całą „kosmologię” pani Elżbiety. I dopiero w takiej sytuacji można rozumieć, jak się pewnego rodzaju elementy powtarzają, wzmacniają, nakładają.

Zatem problem – moim zdaniem – leży tak naprawdę pierwotnie w interpretacji, w jakości rozumienia. Jest to – według mnie – jak najbardziej profesjonalne budowanie, rekonstruowanie tego, jak było w rzeczywistości, jak było naprawdę. Innymi słowy, chodzi o to, żeby sprawozdać taką rzeczywistość, jakiej ona sama się domaga. A domaga się w tym sensie, że są pewne doświadczenia, gdzie ja czuję, że moim obowiązkiem jest je wydobyć i przywołać. Lecz nie przywołać jako surowy materiał, bo tak naprawdę w tego typu badaniach nie ma czegoś takiego jak surowy materiał. To jest coś, gdzie ten poziom faktyczności jest

znacznie bardziej przesunięty. Tym, co pozwala na powodzenie czy niepowodzenie tego całego procesu, jest po prostu interpretacja.

Oczywiście pozostaje pytanie, na czym polega taka interpretacja. Z punktu widzenia antropologa nie byłoby tu żadnego problemu, bo interpretacja dotyczyłaby świata przeżywanego, świata mitycznego, świata pamięci, świata tego, co właściwie nierealne albo na granicy realności. Dla mnie jednak fascynujące stało się odniesienie tej interpretacji do świata faktycznego, do tego, jak było, do tego, że pewna pamięć o doświadczeniach społecznych jest albo nie jest wybrakowana. Zasadniczą kwestią jest tu wykreowanie celu interpretacji, jej kierunku. Nie może ona iść ani tylko w stronę rozpoznania doświadczeń i pamięci, kategorii pamiętania, ani też nie może iść tylko w stronę rozpoznania *stricte* historycznego, faktograficznego.

Pojawia się tu niejako automatycznie problem weryfikacji źródeł etnograficznych czy wywołanych. Wydaje mi się, że rozwiązaniem jest uznanie takiego rodzaju rozmowy etnograficznej, która się nie poddaje weryfikacji albo się poddaje weryfikacji negatywnej, jako faktu historycznego. Na przykład jeśli ktoś mówi, że szkołę albo świetlicę wiejską budowało sto osób i było sto furmanek z kamieniem z miejscowego kamieniołomu, to można sprawdzić, że tak naprawdę tych furmanek było dziesięć, a ludzi w to zaangażowanych było połowę mniej. Ale tutaj przeszacowanie przez rozmówcę i „ukoloryzowanie” tego, co się działo, jest faktem pozytywnym historycznie, bo pozwala zrozumieć – w sensie historycznym – entuzjazm, jaki towarzyszył wznoszeniu tego budynku.

Wartość proponowanego podejścia może polegać na tym, że traktujemy wszystkie elementy interpretacji, które prowadzą do zbudowania alternatywnego sensu życia społecznego, jako fragment wiedzy historycznej, wiedzy, która nie tylko mówi o tym, jakie były doświadczenia, jakie było życie i jakie były kategorie, tylko też pozwala tak naprawdę zmienić w jakiś sposób wiedzę, którą nazywamy historyczną.

BIBLIOGRAFIA

- Filipkowski, Piotr (2015). „Historia mówiona jako historia faktyczna albo jak »odantropologizować« opowieści o przeszłości?” *Rocznik Antropologii Historii* 5: 91–108.
- Kurkowska-Budzan, Marta (2016). „Ile cukru w cukrze, czyli ile historii w historii mówionej?” *W Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku*, red. M. Kruszyński *et al.*, 117–124. Lublin: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Lublinie.

- Kurkowska-Budzan, Marta (2018). „Oral history – historia publiczna. Wersja radykalna.” W *Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, 199–200. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rakowski, Tomasz (2015). „Historia mówiona i źródła etnograficzne jako »wiedza pewna«. Przypadek potransformacyjnej historii Torgutów w zachodniej Mongolii oraz historii wsi Broniów w centralnej Polsce.” *Rocznik Antropologii Historii* 5: 59–90.
- Kersten, Krystyna (1971). „Historyk – twórcą źródeł.” *Kwartalnik Historyczny* 2: 313–329.
- Statement on Standards of Professional Conduct* (2019). Strona internetowa *American Historical Association*. Dostęp [26.01.2020]. <https://www.historians.org/jobs-and-professional-development/statements-standards-and-guidelines-of-the-discipline/statement-on-standards-of-professional-conduct>.
- Thompson, Paul (2010). „Głos przeszłości. Historia mówiona.” W *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, 281–294. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

REANIMATION AND REVITALIZATION – ORAL RELATIONS AS A FACTOR
OF INNOVATION IN HISTORICAL RESEARCH
(DISCUSSION)

SUMMARY

The paper is a summary of speeches delivered during the debate held on the Faculty of Humanities at Nicolaus Copernicus University in Toruń on 14th November 2019. The discussion was anchored in panelists' recent texts concerning state of art in Polish *oral history* and its significance in contemporary history academic research. The key problem discussed was ability of *oral history* to create innovative, fresh images of the past – especially in the field of professional, academic historiography.

Keywords: oral history, contemporary history of Poland, methodology of history, historical sources